KSIĄŻNICA ŚLĄSKA

Książnica Śląska t. 42, 2026

ISSN 0208-5798

CC BY-NC-ND 4.0

TADEUSZ KIRSCHNER

Monolog repatrianta

(wstęp i opracowanie: Anna Musialik)

Wstęp

Jednym z ciekawszych rękopisów, jakie wpłynęły w ostatnich latach do Biblioteki Śląskiej, jest przekazany przez prof. Andrzeja Linerta *Monolog repatrianta*, tekst o charakterze kabaretowym (dziś powiedzielibyśmy – stand-up), odwołujący się do rzeczywistości lat 1944–1946, kiedy to miała miejsce fala przymusowych wysiedleń Polaków z Kresów Wschodnich[1].

Autorem utworu jest Tadeusz Kirschner (1914–1980), lwowski inżynier architekt, absolwent Politechniki Lwowskiej. Zamiłowania i zdolności plastyczne przejawiał od najmłodszych lat, o czym świadczy fakt, że już jako uczeń VII klasy VII Państwowego Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki we Lwowie zajął I miejsce w konkursie na rysunki do książek z serii Biblioteka „Iskier", a jego prace wystawione były (wraz z innymi nadesłanymi ilustracjami) w witrynie lwowskiej księgarni Książnicy Atlas[2]. Sześć lat później, w 1937 roku, Janina Kilian-Stanisławska, w tamtym okresie ilustratorka i recenzentka dzieł plastycznych, wymieniła nazwisko Kirschnera wśród twórców, których eksponaty znalazły się ma wystawie „Młoda Architektura". Artysta zaprezentował wówczas dwie miniatury: „Św. Ignacy Loyola" i „Elisabeth of England"[3].

[1] *Monolog repatrianta* znalazł się w zbiorach prof. Andrzeja Linerta po śmierci Zdzisława Marii Okuljara (1911–1977) – reżysera amatora (pod którego kierownictwem w latach powojennych powstało kilka biletowanych widowisk w wykonaniu niezawodowego zespołu teatralnego z Bielska-Białej), poety i społecznika, mocno zaangażowanego w sprawy kultury i sztuki. Okuljar zapewne otrzymał rękopis od autora tekstu, Tadeusza Kirschnera.

[2] „Słowo Polskie" 1931, nr 35, s. 7.

[3] J. Kilian-Stanisławska, *„Młoda architektura". Wystawa prac pozaszkolnych*, „Dziennik Polski" 1937, nr 169, s. 7.



Portret Tadeusza Kirschnera
źródło: https://www.tmzbb.bielsko.pl/strona-gowna/286-historia-kapeli-ludowej-beskid

W 1939 roku Tadeusz Kirschner został laureatem I nagrody w Konkursie na projekt domów mieszkalnych funduszu emerytalnego pracowników Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności we Lwowie (otrzymał ją wraz z Janem Krugiem, późniejszym dziekanem Wydziału Architektury Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie)[4]. Po akcji ekspatriacyjnej osiadł w Bielsku, gdzie w dalszym ciągu był czynnym architektem. Na przełomie 1945 i 1946 roku według jego projektu urządzono wnętrze bielskiej Restauracji i kawiarni sportowej[5]. O tym, jak ważną rolę na mapie miasta miał pełnić ten „reprezentacyjny lokal rozrywkowy" świadczy fakt, że dzień otwarcia uświetnił występ Duetu Niewęgłowskich, światowej sławy pary akrobatyczno-tanecznej, a na kolejne dni zapowiadane były popisy choreograficzne Eugenii i Tadeusza Sutt[6].

Tadeusz Kirschner wpisał się na listę członków Katowickiego Oddziału Stowarzyszenia Architektów Polskich, a w kolejnych latach pracował dla biura architektonicznego „Miastoprojekt" Katowice[7]. Jednocześnie już od pierwszych tygodni pobytu na Śląsku zaangażował się w działalność artystyczną. Początkowo (1945–1948) troszczył się o oprawę scenograficzną przedstawień wystawianych w amatorskim Teatrze Domu Kultury; przygotował scenografię m.in. do komedioopery *Skalmierzanki* Jana Nepomucena Kamieńskiego, komedii muzycznej *Zbójnik hr. Klimczok* Bolesława Kulińskiego i Zygmunta Jasieniaka[8] oraz operetki *Manewry jesienne* Emmericha Kálmána[9]. W sezonie 1947/1948 wykładał historię sztuki w ramach kursu reżyserii i gry scenicznej dla amatorów, prowadzonego pod kierunkiem reżysera i kierownika literackiego teatrów Zdzisława M. Okuljara[10].

[4] G. Jonkajtys-Luba, *Konkursy architektoniczne i urbanistyczne w latach 1918–1939*, [w:] *Polskie życie artystyczne w latach 1915–1939*, red. A. Wojciechowski, Wrocław-Warszawa-Kraków 1974, s. 511.

[5] „Dziennik Zachodni" 1946, nr 10, s. 6.

[6] Tamże.

[7] *SARP 1925–1995. 70 lat działalności organizacji architektonicznych na Górnym Śląsku*, red. J. Gottfried, Katowice 1998, s. 167, 234, 257.

[8] Recenzent „Gazety Robotniczej" ocenił: „Dekoracje arch. Tadeusza Kirschnera na poziomie" („Gazeta Robotnicza" 1947, nr 133, s. 5).

[9] Zob. A. Linert, *Bielsko-bialski Teatr Domu Kultury (1945–1949)*, „Zaranie Śląskie" 1979, z. 3, s. 574–597.

[10] Tamże, s. 591.

Od 1949 roku Kirschner związany był z Teatrem Lalek „Banialuka", dla którego skomponował muzykę do kilku przedstawień, w tym do głośnej adaptacji *Koziołka Matołka* Kornela Makuszyńskiego (premiera spektaklu, w reżyserii Jana Dormana, miała miejsce 5 marca 1961 roku). Przez wiele lat (od 1957 roku) pełnił także funkcję kierownika muzycznego Zespołu Pieśni i Tańca „Beskid"[11], a jego nazwisko wymieniane jest wśród najbardziej zasłużonych współtwórców formacji[12].

Aktywny był do ostatnich lat swojego życia. W 1978 roku w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Bielsku-Białej zorganizowano wystawę jego prac pt. *Architektura – Miniatura – Grafika – Snycerstwo*[13].

Mieszkańcy Kresów Wschodnich, którzy po II wojnie światowej znaleźli się na Śląsku, pragnęli podtrzymywać kabaretowe tradycje przedwojennego Lwowa[14]. Taki cel przyświecał też zapewne Tadeuszowi Kirschnerowi, kiedy 5 grudnia 1946 roku pisał *Monolog repatrianta*. Opatrzony dzienną datą tekst nosi ślady licznych ingerencji autorskich, poprawek i kreśleń, co sugeruje, że mamy do czynienia z pierwszą wersją utworu. Towarzyszy jej przepisana na maszynie „wygładzona" forma monologu, pozbawiona miejsc kontrowersyjnych i opatrzona pieczęcią Wojewódzkiego Biura Kontroli Prasy: „Zezwala się na rozpowszechnianie 18 XII 1946".

Bohaterem tekstu jest Juźku, rodowity Lwowianin, który wraz ze swym znajomym Adaśkiem, po wielu perypetiach, znalazł się w okolicach Bielska. Pozornie lekka i żartobliwa forma monologu odsłania przed odbiorcą ponurą rzeczywistość tamtych czasów: rodzina, która wyjechała na Zachód w 1940 roku, do Polski jeszcze nie dotarła (i nawet naiwne dopowiedzenie: „ali na pewno dojedzie" nie pozwala pozbyć się wrażenia, że jej los został już przesądzony), ludzie stracili miejsca, w których dotychczas żyli („Ta tobie, siroto, Warszawę rozwalili, ja tyż jestem sirota bez miasta"), a nowe otoczenie wywołuje u przybyłych niezrozumienie i chęć zaszczepienia dawnych obyczajów. Puentę wypowiedzi stanowi objaśnienie kluczowych dla tekstu terminów „repatriant" i „autochton": „Widzisz, Alojz, ja jestem repatriant, a ty autochton. To tak mniej więcej, jak gość i gospodarz. Jak by ty tak przyjechał do mnie do Lwowa, to ja bym był autochton, a ty repatriant".

Do monologu dołączony został *Kuplet* – ośmiozwrotkowa piosenka, której treść koncentruje się wokół losu biednego repatrianta. W humorystyczny sposób ukazano tu gorzką rzeczywistość wysiedleńca: samotność, kłopoty materialne i powszechne niezrozumienie.

Zarówno tekst prozaiczny, jak i wierszowany, zawiera liczne cechy charakterystyczne dla polszczyzny Kresów Wschodnich, zwłaszcza dla gwary, którą posługiwali się mieszkańcy Lwowa i okolic (tzw. bałak)[15]. Zwracają uwagę przede

[11] Z. Niemiec, *Beskid wraca do górali*, „Kronika Beskidzka" 1999, nr 46, s. 6.

[12] (hen), *XXX-lecie Zespołu Pieśni i Tańca „Beskid". Wdzięk, fantazja i polot*, „Kronika. Tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej" 1984, nr 29, s. 12; M-S, *Jubileusz „Beskidu"*, „Informator kulturalny województwa bielskiego" 1994, nr 7–8, s. 27.

[13] „Kronika. Bielsko-Biała" 1978, nr 5, s. 15.

[14] Zob. B. Maresz, *Kabarety kresowe na Śląsku*, [w:] *Leksykon Kresowianie na Śląsku po 1945 r.*, https://leksykonkresowian.instytutslaski.pl/index.php/Kabarety_kresowe_na_%C5%9Al%C4%85sku [dostęp: 8.06.2026].

[15] Zob. S. Domagalski, *Bałak lwowski. Mowa przedwojennego Lwowa*, Kraków 2018; Z. Kurzowa, *Polszczyzna Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich do 1939 roku*, Kraków 2006.

wszystkim właściwości fonetyczne, realizowane poprzez podwyższenie samogłosek średnich *e*, *o* do wysokich *i*, *y*, *u*, widoczne na przykład w wyrazach: „ali" (ale), „tyli" (tyle). W zakresie składni zaobserwować można charakterystyczną dla polszczyzny kresowej końcówkę -li w czasowniku tworzącym związek główny zdania („oczy od wódki popuchli"). Stylizacja językowa przejawia się także w warstwie leksykalnej. Pojawia się typowa dla dialektu, pełniąca funkcję ekspresywną, partykuła „ta" („Słuchaj, ta u nas teraz swoboda religijna, możesz przejść na tureckie", „Juźku, ta ty durny ciągli si tylko zaliwasz i zaliwasz"), czasami dodatkowo wzmocniona końcówką -ż („Taż my tu przyjechali za misjonarzy. Taż tych bidaków trzeba nauczyć jeść pirogi"). Teksty zawierają także charakterystyczne dla lwowskiej gwary słownictwo: „łyta" (bogacz), „sikor" (zegarek), „bajura" (kałuża), „banta" (grzęda dla kur).

Poniższy przedruk opiera się na rękopiśmiennej wersji utworu i uwzględnia również fragmenty nieujęte w maszynowej wersji tekstu. Wszelkie zmiany i skreślenia odnotowane zostały w przypisach.

Tadeusz Kirschner

Monolog repatrianta (*przed kurtyną*)

(*Akcent lwowski*)

(*wychodzi, niosąc tobołek, na wierzchu nocnik*[16]*, spogląda w papier urzędowy – nagle się zatrzymuje*)

Zdaje się, że to tu! Tak, to by się zgadzało. A! Bardzo przepraszam, a jeszcze trochu, a byłbym zapomniał się przedstawić. Ca[łu]je rączki! Jestem Juźku, (*czyta z kartki*) rypatriant zza Bugu. (*do publiczności*) Właściwie to ja jezdem naprawdy zy Lwowa. Te bagaże to moje własne, jak Boga kocham, (*pokazuje na nocnik*) każdy jeden może poświadczyć, że to nie jest mienie poniemieckie. Ja już tyli świata przewędrował, że aż się moi znajomi dziwili: „Juźku, ta ty nigdzie nie możesz sobie miejsca znaleźć". A ja nic, tylko sobie szukam odpowiedniej przestrzeni życiowej. Tutaj ja przyjechał z moim znajomym, Adaśkiem z Kliparowa – ja sam mieszkał na górnym Łyczakowie i pochodzę z prawdziwej rodziny rypatrianckiej, bo ta moja cała famuła[17] wyjechała na zachód jeszcze w zimie czterdziestego roku, tylko że jechała naokoło, no i jeszcze nie dojechała – (*szybko*) ali na pewno dojedzie.

Przedtem to my byli w Szczecinie, we Wrocławiu i cholera wi gdzie. Boże kochany[18], słowo honoru daję, to ja już w ogóle nie pamiętam tych wszystkich miast, bo niektóre to i trzy nazwy mają.

[16] Skreślone słowa: „na wierzchu nocnik".

[17] Famuła – rodzina.

[18] Poprawione na: „Jak Bozie kocham".

We Wrocławiu, jak my tylko przyjechali, a tu nas wszystkie handełesy[19] i szabrowniki obskoczyli – a jeden taki łyta[20] podchodzi do mnie i powiada: „A pan szanowny na szaberek, co?". To ja mu na to: „Nie na szaberek, bo wszystko już autochtony wyszabrowali" – i palcem na niego. A on się obraził: „Wolnego, obywatelu, proszę ludzi nie obrażać". A ja znów: „To pan się za szaber obraża?". „Nie za szaber, a za autochtona". Tak od słowa do słowa, aż się okazało, że frajer z Warszawy. Tak ja do niego: „Bracie kochany, nie bądź taki mocny jak stróż nocny. Ta tobie, siroto, Warszawę rozwalili, ja tyż jestem sirota bez miasta, chodź, musimy oblać nasze nieszczęście"[21]. Poszli my do takiego rozwalonego domu, bo tam jeszcze tyli knajp nie było, co teraz, i z miejsca wykończyli nasz cały zapas chary[22] na parę dni.

Na drugi dzień przez taki ulicy, co na niej ani jednego domu ni ma, a tu idzie sobie jakaś znajoma morda – a to był Stasiu, brat Adaśka. To ja do niego: „Stasiu, mordo słodka, co ty tu robisz?". A on tak: „Nie widzisz, spaceruję sy". Okazało się, że to bidactwo błąkało się osobno po świecie. Zaczęli my sy gadać, a co z tym słychać, a kto się zgubił, a kto jeszcze nie wyjechał, kto jeszcze przyjedzie – aż się późno zrobiło. Pytam się jego: „Stasiu, która to godzina?". A on patrzy na mnie smutno, aż mi się łzy w ślipiech zakręciły, i mówi: „A jak ja ci powiem, że mi Amerykany sikor[23] zabrali, to mi uwierzysz?".

Pogadali my sy jeszcze trochu, a jak my się żegnali, to ja mu mówię: „Wisz co, Stasiu, ta ty sy powinien zmienić imię – tobie by strasznie pasowało Hugo – Hugo, co cierpi długo". A on się pyta: „Czemu ja mam sy zmienić imię, co, może ci si nie podobi?". „A temu, że tu teraz każdy zadekowany[24] banderowiec nazywa się dla niepoznaki Stasiu".

Na samym końcu pojechali my z Adaśkiem za Opole. Tam my nareszcie dostali mieszkanie. Ja mieszkałem u jednej rodziny, a Adaśku u drugiej. Mój gospodarz to się nazywał Alojz. Ten Alojz to miał fajną córkę, tylko że imię miała nie bardzo stosowne – ja bym wolał, żeby się nazywała Mańcia albo Helcia – a tu nic z tego – bo ona Hilda. No, co z takim imieniem robić? Adaśku to gorzej trafił, bo jego gospodarz miał aż 3 córki, a wszystkie całkiem możliwe. Ja mu ciągle mówił: „Słuchaj, ta u nas teraz swoboda religijna, możesz przejść na tureckie, i tak jesteś goły, jak ich święty, będziesz miał 3 baby, cały dzień będziesz sy leżał z cygarem w twarzy, a one będą tylko skakać naokoło ciebie". A on się tylko na mnie patrzył z wyrzutem na mordzie, wzdychał i dotychczas się nie zdecydował, tylko z każdą po kolei próbuje.

Z początku to te Ślązaki na nas się trochę boczyły, ale później to my ich trochę rozkręcili; mój Alojz tyż był sztywny jak patyk, a później to mi nawet pokazał, jak on to bimber robi. Śmierdziało to strasznie, że nie można było wytrzymać, tak ja do niego: „Nie gniewaj si, Alojz, ali u was to ani kultury, ani techniki, ta kto

[19] Handełes – handlarz, sprzedawca uliczny; słowo skreślone, poprawione na: „handelki".
[20] Łyta – człowiek bogaty.
[21] Skreślone słowa: „nasze nieszczęście".
[22] Chara – wódka czysta.
[23] Sikor – zegarek.
[24] Zadekowany – ukryty.

to widział takie prymitywne ankohole wyrabiać. To ma być fachowa instalacja?". Jak ja mu potem zaprowadził odpowiednie urządzenie, to my całymi dniami z nim i z Hildą tylko te rektyfikacje[25] próbowali i świata bożego nie widzieli, bo nam oczy od wódki popuchli.

W końcu Adaśku si zbuntował i powiada: „Juźku, ta ty durny ciągli si tylko zaliwasz i zaliwasz, a nasza misja kulturalna na zachodzie we w ogóle nie funkcjonuje. Taż my tu przyjechali za misjonarzy. Taż tych bidaków trzeba nauczyć jeść pirogi, porządny barszcz, kapuśniak, leberki[26], gołąbki i insze przyzwoite jedzenie, nosić wąskie portki i buty z kiszką. Ja si ze Ślązka nie ruszam, bo tu jest moje najświętsze posłannictwo dziejowe".

Tak bidaczek tęsknił do tych pirogów; na to te jego 3 baby zalały się łzami z rozczulenia i tyli mu tych pierogów narobiły, aż si obżarł i położył si na tydzień do łóżka, a potym nie mógł si patrzeć na pierogi.

Wszystko było bardzo ładnie, aż si nasza cała forsa wykończyła. To ja do Adaśka: „Bracie w krawacie, musimy sobie jakieś posady zreferować, bo szybko wykitujemy[27]". I zaczęli my wybierać miasto, żeby było trochę podobne do Lwowa, no i wybrali my Bielsko z Białą, bo ma taką samą rzekę, jak nasza Pełtew – to znaczy, że ona brudna i nie bardzo pachnąca. Adaśku mówił, że to by się prawie zgadzało, tylko że tutejsza rzeka jest oprócz tego bezwstydna. „Bezwstydna?" – ja na to. „Ano tak, bo nie tylko, że nie pachnie, ali jeszcze do tego jest odkryta"[28].

Tutaj to jest taki śmiszny zwyczaj, że kto mieszka z jednej strony tej śmierdzącej bajury[29], to Ślązak, a z drugiej, to Góral. My z Adaśkiem uradzili, że jakby tak na „Prima Aprilis" zakryć tą bajurę, to by się wszystko od razu zmieniło i ci ludzie byliby bardzo zmartwieni, bo nie mogliby się między sobą kłócić, a bidna elektrownia nie mogłaby wystawiać podwójnych rachunków.

Co mnie tu jeszcze bardzo zdziwiło to to, że takie panienki, co to u nas stały na rogu Rejtana i Rzeźniczej, przebierają się na 6 grudnia za św. Mikołaja. Ludzie kochane, ta ja sam naliczył z jakich 10 Mikołajów, a na rowerach to wszyscy tutaj po lodzie jeżdżą![30]

Przed naszym odjazdem jeździł Alojz na zjazd autochtonów do Opola. Jak wrócił, to ja si go pytam, jak tam było. „Dobrze było – powiada – tylko powiedz mi, Juźku, co to te autochtony?". „Autochtony? Widzisz, Alojz, ja jestem repatriant, a ty autochton. To tak mniej więcej, jak gość i gospodarz. Jak by ty tak przyjechał do mnie do Lwowa, to ja bym był autochton, a ty repatriant. Kapujesz[31]?".

[25] Rektyfikacja – proces wielokrotnej destylacji, który pozwala uzyskać alkohol o wysokim stężeniu.

[26] Leberka – wątróbka.

[27] Wykitować – umrzeć, skonać.

[28] Aluzja do podziemnego koryta rzeki Pełtew.

[29] Bajura – kałuża.

[30] Cały akapit skreślony.

[31] Kapować – rozumieć.

Kuplet

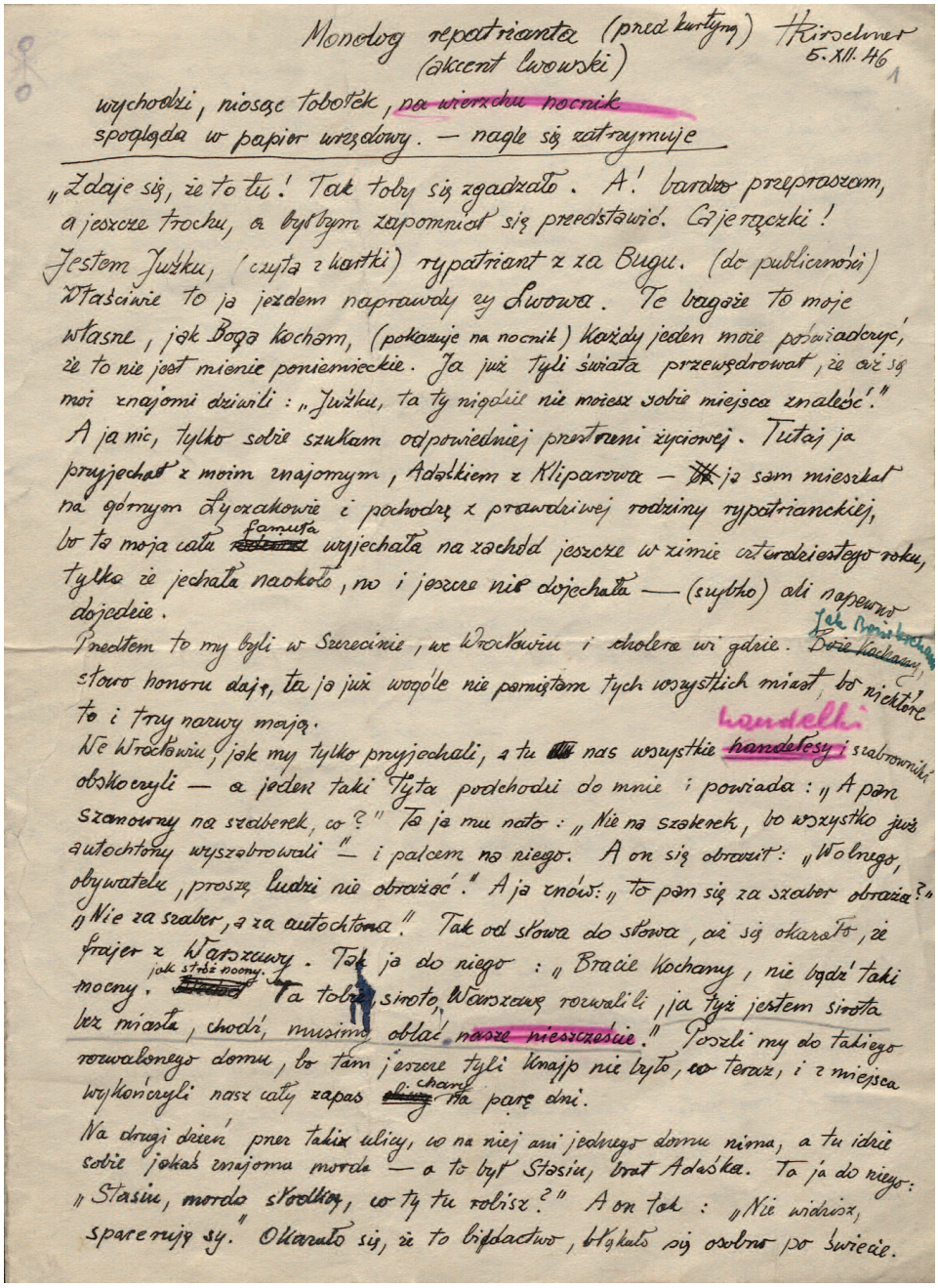
1. Nie każdy przecie
   Na bożym świecie
   Widział lwa albo bażanta,
   :/ Ale na pewno
   Wy wszyscy wiecie,
   Co to los rypa-tryjanta. :/
2. Bidny on, bidny,
   Ciągle zalany,
   Od wódki albo od piwa,
   :/ A wszyscy wkoło
   Tylko czekają,
   Czemu go krew nie zaliwa. :/
3. Kiedy zaśpiwa
   „Tylko we Lwowie",
   To jemu śpiwać nie dają.
   :/ Wszyscy by chcieli
   „Warszawo ty moja"
   I z knajpy go wyrzucają. :/
4. W pociągu ciągle
   Skacze po ławkach
   Tak jak ta kura po bantach[32],
   :/ Bo nigdzie ni ma
   Gratis biletów
   Dla tego repa-tryjanta. :/
5. Bidny on, bidny,
   Ni ma rodziny,
   Samotny jako ten palec.
   :/ I monopolka[33]
   Mu nie smakuje
   A chlib ma ciągle zakalec. :/
6. Wszyscy się z niego
   Wciąż naśmiewają,
   Wszyscy puszczają go kantem
   :/ I wyszydzają,
   I pogardzają
   Bidnym repa-tryjantem. :/
7. Kiedy dostanie
   Zasiłek państwowy
   Z radości zasnąć nie może,
   :/ Bo na śniadanie

[32] Banta – grzęda dla kur.

[33] Monopolka – wódka kupowana w sklepie, w odróżnieniu od alkoholu domowej produkcji.

Mu nie wystarczy,
Ani na tramwaj, broń Boże. :/

8. Bidny on, bidny,
Bo ciągle cierpi
Za cudze, nie własne, winy.
:/ Ale mu jeszcze
Forsy wystarczy
Na zapłacenie daniny. :/



Monolog repatrianta (przed kurtyną) H. Kirschner
(akcent lwowski) 5.XII.46

wychodzi, niosąc tobołek, na wierzchu nocnik
spogląda w papier wreszdowy. — nagle się zatrzymuje

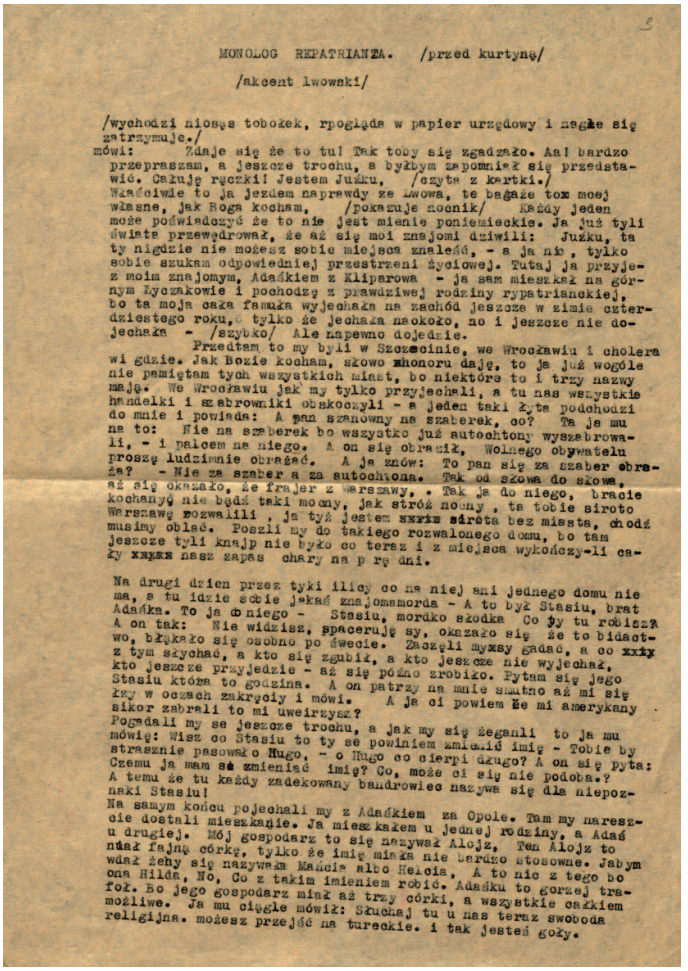
„Zdaje się, że to tu! Tak toby się zgadzało. A! bardzo przepraszam, a jeszcze trochu, a byłbym zapomniał się przedstawić. Gorączki! Jestem Juźku, (czyta z kartki) rypatriant z za Bugu. (do publiczności) Właściwie to ja jestem naprawdy ez Lwowa. Te bagaże to moje własne, jak Boga kocham, (pokazuje na nocnik) każdy jeden może pośwadczyć, że to nie jest mienie poniemieckie. Ja już tyli świata przewędrował, że aż się moi znajomi dziwili: „Juźku, ta ty nigdzie nie możesz sobie miejsca znaleźć!" A ja nic, tylko sobie szukam odpowiedniej przestreni życiowej. Tutaj ja przyjechał z moim znajomym, Adaśkiem z Kliparowa — ja sam mieszkał na górnym Łyczakowie i pochodzę z prawdziwej rodziny rypatrianckiej, bo to moja cała Familja wyjechała na zachód jeszcze w zimie czterdziestego roku, tylko że jechała naokoło, no i jeszcze nie dojechała — (szybko) ale napewno dojedzie.

Przedtem to my byli w Szczecinie, we Wrocławiu i cholera wi gdzie. Boże kochany, słowo honoru daję, ta ja już wogóle nie pamiętam tych wszystkich miast, bo niektóre to i trzy nazwy mają.

We Wrocławiu, jak my tylko przyjechali, a tu nas wszystkie handelesy; szabrownicy obskoczyli — a jeden taki tyta podchodzi do mnie i powiada: „A pan szanowny na szaberek, co?" To ja mu nato: „Nie na szaberek, bo wszystko już autochtony wyszabrowali" — i palcem na niego. A on się obraził: „Wolnego, obywatelu, proszę ludzi nie obrażać." A ja znów: „to pan się za szaber obraża?" „Nie za szaber, a za autochtona." Tak od słowa do słowa, aż się okazało, że frajer z Warszawy. Tak ja do niego: „Bracie kochany, nie bądź taki mocny, jak stróż nocny. Ta toby, sierotę, Warszawę rozwalili, ja tyż jestem sierota bez miasta, chodź, musimy oblać nasze nieszczęście." Poszli my do tamtego rozwalonego domu, bo tam jeszcze tyli knajp nie było, co teraz, i z miejsca wykończyli nasz cały zapas chamu na parę dni.

Na drugi dzień pner takiej ulicy, co na niej ani jednego domu niema, a tu idzie sobie jakaś znajoma morda — a to był Stasiu, brat Adaśka. To ja do niego: „Stasiu, mordo skołtuńska, co ty tu robisz?" A on tak: „Nie widzisz, spacerują się." Okazało się, że to bigdactwo, błąkało się osobno po świecie.

Rękopis tekstu *Monolog repatrianta*



MONOLOG REPATRIANTA. /przed kurtyną/

/akcent lwowski/

/wychodzi niosąc tobołek, rozgląda w papier urzędowy i nagle się zatrzymuje./

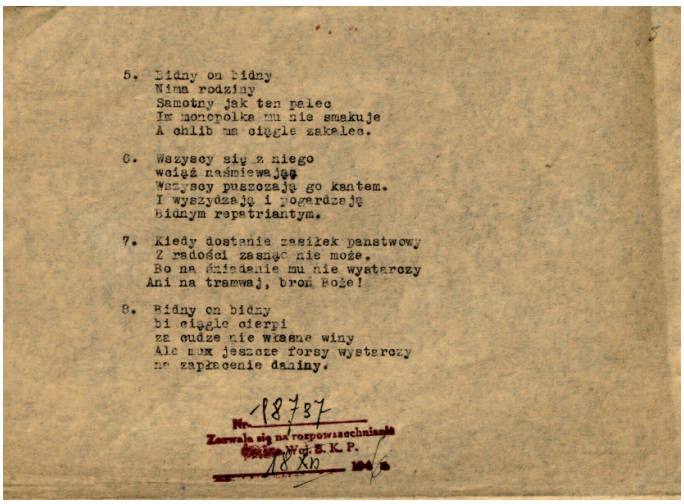
mówi: Zdaje się że to tu! Tak toby się zgadzało. Aa! bardzo przepraszam, a jeszcze trochu, a byłbym zapomniał się przedstawić. Całuję rączki! Jestem Juźku, /czyta z kartki./ Właściwie to ja jestem naprawdy ze Lwowa, te bagaże tom mojej własne, jak Boga kocham, /pokazuje nocnik/ Każdy jeden może poświadczyć że to nie jest mienie poniemieckie. Ja już tyli dwiate przewędrował, że aż się moi znajomi dziwili: Juźku, ta ty nigdzie nie możesz sobie miejsca znaleść, - a ja nie, tylko sobie szukam odpowiedniej przestrzeni życiowej. Tutaj ja przyjechałem z moim znajomym, Adaśkiem z Kliparowa - ja sam mieszkał na górnym Łyczakowie i pochodzę z prawdziwej rodziny rypatrianckiej, bo ta moja cała famuła wyjechała na zachód jeszcze w zimie czterdziestego roku, tylko że jechała naokoło, no i jeszcze nie dojechała - /szybko/ Ale napewno dojedzie.

Przedtem to my byli w Szczecinie, we Wrocławiu i cholera wi gdzie. Jak Bozie kocham, słowo honoru daję, to ja już wogóle nie pamiętam tych wszystkich miast, bo niektóre to i trzy nazwy mają. We Wrocławiu jak my tylko przyjechali, a tu nas wszystkie handelki i szabrowniki obskoczyli - a jeden taki żyta podchodzi do mnie i powiada: A pan szanowny na szaberek, co? Ta ja mu na to: Nie na szaberek bo wszystko już autochtony wyszabrowali, - i palcem na niego. A on się obraził, Wolnego obywatelu proszę łudzimnie obrażać. A ja znów: To pan się za szaber obraża? - Nie za szaber a za autochtona. Tak od słowa do słowa, aż się okazało, że frajer z Warszawy, . Tak ja do niego, bracie kochany nie bądź taki mocny, jak stróż nocny , te tobie sироto Warszawę zozwalili , ja tyż jestem xxxix sdrety bez miasta, chodź musimy oblać. Poszli my do takiego rozwalonego domu, bo tam jeszcze tyli knajp nie było co teraz i z miejsca wykończy-li cały xxxxx nasz zapas chary na p ręd dni.

Na drugi dzien przez tyki ilicy co na niej ani jednego domu nie ma, a tu idzie sobie jakaś znajomamorda - A to był Stasiu, brat Adaśka. To ja do niego - Stasiu, mordko szodka Co ży tu robiszA A on tak: Nie widzisz, spacerują sy, okazało się że to bidaktwo, błąkało się osobno po świecie. Zaczęli myxsy gadać, a co xxix z tym szychać, a kto się zgubił, a kto jeszcze nie wyjechał, kto jeszcze przyjedzie - aż się późno zrobiło. Pytam się jego Stasiu która to godzina. A on patrzy na mnie smutno aż mi się łzy w oczach zakręciły i mówi. A ja ci powiem że mi amerykany sikor zabrali to mi uweirzysz?

Pogadali my se jeszcze trochu, a jak my się żegnali to ja mu mówię: Wisz co Stasiu to ty se powiniem zmienić imię - Tobie by strasznie pasowało Hugo, - o Hugo co cierpi długo? A on się pyta: Czemu ja mam sę zmieniać imię? Co, może ci się nie podoba.? A temu że tu każdy zadekowany bandrowiec nazywa się dla niepoznaki Stasiu!

Na samym końcu pojechali my z Adaśkiem za Opole. Tam my nareszcie dostali mieszkanie. Ja mieszkałem u jednej rodziny, a Adaś u drugiej. Mój gospodarz to się nazywał Alojz, Ten Alojz to miał fajną córkę, tylko że imię miała nie bardzo stosowne. Jabym wdał żeby się nazywała Mańcie albo Helcia, A to nic z tego bo ona Hilda, No, Co z takim imieniem robić. Adaśku to gorzej trafił. Bo jego gospodarz miał aż trzy córki, a wszystkie całkiem możliwe. Ja mu ciągle mówił: Słuchaj tu u nas teraz swoboda religijna. możesz przejść na tureckie. i tak jesteś goły.



5. Biedny on biedny
Nima rodziny
Samotny jak ten palec
Im moncpolka mu nie smakuje
A chlib ma ciągle zakalec.

6. Wszyscy się z niego
wciąż naśmiewają
Wszyscy puszczają go kantem.
I wyszydzają i pogardzają
Biednym repatriantym.

7. Kiedy dostanie zasiłek państwowy
Z radości zasnąć nie może.
Bo na śniadanie mu nie wystarczy
Ani na tramwaj, broń Boże!

8. Biedny on biedny
bi ciągle cierpi
za cudze nie własne winy
Ale nuw jeszcze forsy wystarczy
na zapłacenie daniny.

Nr. 18737
Zezwala się na rozpowszechnianie
Wojewódzki Urząd K. P.
18 XII 194[illegible]

Maszynopis tekstu *Monolog repatrianta*, widoczna pieczęć cenzury